№ 20.
Rok czwarty.

N. PIEKARY (poczta Scharley,)
dnia 18. Maja 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

„Zwiastun" na teraz wychodzi raz w tygodniu to jest w Czwartek. Można go abonować na pocztach Państwa pruskiego sam „Zwiastun" za 9 sgr. 9 feników kwartalnie, z „Dodatkiem" 14 sgr. Sam zaś „Dodatek" 5 sgr. 6 fen. W miejscu u redakcyi sam „Zwiastun" 8 sgr. — z „Dodatkiem" 12 sgr. sam „Dodatek" 4 sgr.

W Państwie austryackiem to sam „Zwiastun" 60 centów w. a. z „Dodatkiem 90 centów sam „Dodatek" 33 centów.
Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackiéj.

Exksiądz Kamieński heretyk.

„Breslauer Hausblätter" N. 116. donosi, iż Ksiądz Dr. Frydrych w Minchen exkomunikowany, niemogąc się pokonać jakby to on mógł żyć nie celebrując Mszy św.; a ponieważ od kościoła Bożego to mu zakazano, więc udał się do Króla z prośbą, ażeby mu pozwolił Mszą w kaplicy królewskiéj celebrować. Król odpowiedział mu, że on nie może pozwolić. —

A więc nie zadowolniony tem, udał się do Ministra spraw oświecenia i wyznań z tą prośbą, lecz i tam był tak samo odprawiony quod non. Nareszcie więc udał się do Döllingera onego sławnego Doktora teologii i prefesora także exkomunikowanego, ażeby on mu pozwolił Mszą św. celebrować. Ten mu odpowiedział na to: Ja ci mój bracie nie mogę dać pozwolenia odprawiać Mszy, boć ja sam jéj nieodprawiam, ale ci radzę, zrób tak jak ja robię — bądź spokojny — nie sprzeciwiaj się władzy, i zapatruj się na mnie.

Otóż widzicie kochani sąsiedzi. — Jakeśmy wam w przeszłym Numerze wykładali, co to pycha potrafi, iż i najuczeńszym ludziom głowę zawróci, że potem chcą być mądrzejsi, jak sam kościół Duchem Przenajświętszym rządzony. Ale jak powyżéj widziemy, iż to są ludzie mądrzy i tylko pychą i zarozumiałością o swojéj wielkiéj nauce upojeni, więc nie targają się na zakładanie jakiejś tam nowéj wiary ale wyczekująco, najpewniéj namyślą się i powrócą do swojego dawnego stanu. Lecz z Kamieńskim jest wcale co innego. On nie szanuje żadnéj władzy, zuchwale targa się i ze szyderstwem w obec całego zgromadzenia jego słuchaczy powiada: Ja wiem, że mnię błotem obelg obrzucają, że mi zabraniają wszystkiego, co się kapłaństwu memu należy, ale cóż ja sobie z tego robię, ja, śmiejąc się i rzucając sobą, powiada daléj, ja nie potrzebuję żadnego słuchać, bo mnie nikt niema nic do rozkazu. A więc i Mszą odprawia w stancyi i spowiedzi słucha, jeżeli kto chce się u niego spowiadać. Ten który ani na Kapelana parafialnego niemógł egzaminu złożyć, podług wymagań w naszem państwie, odważa się wojować z kościołem świętem, nazwawszy się profesorem, tylko z łaski pozwolono mu sprawować urząd Kapłański tymczasowo, a gdyby się był spokojnie i porządnie zachowywał, byłby dostał stałe uposażenie jako Kapelan — ale nigdy jako Faraż, bo to wynika z praw krajowych, kto niekontynuje szkół tutejszych i nie zdaje egzaminu dojrzałości, ten nie może być Plebanem (Farażem) bo przecież każdy Pleban jest zarazem urzędnikiem krajowym.

Otóż Kamieński widział, iż tu niemoże żadnéj karyery zrobić, jak tylko służyć Bogu i ludzkości jako Kapłan. Ale Kamieńskiemu nie o to chodziło, ażeby Bogu i ludzkości służyć. On poczuł w sobie daleko wyższe powołanie, a przynajmniéj robił sobie pretensyą do niego. — On pysznym był na swój talent, na swoją otwartą pamięć, jakeśmy to już wspominali, dla tego też w swoim ubogim sierocem stanie wzgardziwszy stanem rzemieślniczem wyżebrał sobie fundusz na drogę do Rzymu i nauki potrzebne do kapłaństwa. Gdyby Kamieński był z powołania Kapłanem, niebyłby latał po świecie, tylkoby był w Rzymie pozostał aż do wyświęcenia i tam według obowiązku jaki nawet sumienie na niego wkładało, byłby Misyonarzem. Bo jeżeli Rzym daje nauki takim ubogim ludziom za darmo, to tylko w tem zamiarze, iż się poświęcają na Misyonarzy do cudzych, pogańskich, dzikich krajów na nawrócanie — na rozkrzewienie wiary świętéj, — Przeto jeżeli Kamieńskiego w Rzymie przyjęto i udzielono mu nauk za darmo, to tylko z tego względu że uznano w nim dostateczny talent i pamięć do nauki. Lecz Kamieński zamiast korzystać z tych nauk na chwałę Boską i na zbawienie swéj duszy — onemu się roiło w głowie, że on musi być wielkim człowiekiem. — A zatem on po żydowsku zrobił, bo porwał tylko nauki a nie użył ich według zamiarów Propagandy rzymskiéj. — Jak każdy żyd, co nigdy nie usiędzie i nie powie, teraz już mam dość — teraz już więcéj niepotrzebuję — już będę sobie spokojnie siedzieć, ale owszem coraz więcéj a więcéj pragnie i handluje i szachruje chcąc do onego stanu rodszyldowskiego zdążyć. — Otóż Kamieński z swoją żydowską naturą tak samo kapłaństwem chciał szachrować.

Czy myślicie, że onego do powstańczego obozu w Polsce, pociągnął patryotyzm?

Bynajmniéj! On się rzucił, nibyto z całem poświęceniem za rewolucyą i wszędzie go było pełno, ale to wtem celu, ażeby go Polacy zrobili Biskupem — więc na téj drodze byłby trafił do swego celu — Ale ponieważ Polakom się nie powiodło, bo żaden się nieujął za niemi, a sami, bardzo naturalnie, że nie mogli belki bez kolano złamać, więc w końcu widząc Kamieński, że tu nieupiecze pieczonki na jaką sobie apetyt robił, pomaczawszy sobie rękę w kasie Langiewicza, jak w kropielnicy na drogę, drapnął za granicę.

Jakośmy to już w przeszłym Nr. Zwiastuna czytali, iż Kamieński zbiegał całą Europę i pomimo to że mu udzielono pewny chléb jako kapłanowi we wielu miejscach, przecież go nieużywał stale, o przyczyny niebędziemy się badać, dosyć, że on szukał czegoś po świecie a nigdzie znaleść niemógł. Aż nareszcie utchnął na naszem poczciwem Szlązku i tu sobie zatchnął bątowniczą chorągiew, jako nowy protestant, i nasz tu poczciwy lud buntuje i odrywa od kościoła św.

Ale wy którzy słuchacie jego nauk i jesteście jego sprzymierzeńcami, powiadacie że on nic złego niemówi, że on się naszéj wierze nie sprzeciwia, owszem samą prawdę opowiada, daléj mówicie, że żaden nie może mu kapłaństwa odjąć, bo o tem jak powiadacie, słyszeliście nawet na kazaniu z ust sławnego księdza dawnego waszego Proboszcza, Doktora Krymskiego, że nawet choćby był exkomunikowany kapłan, a gdy w gwałtownéj potrzebie, w czasie niebezpieczeństwa śmierci jak to na morzu lub wojnie gdzie by nie było innego kapłana a zagrożony śmiercią pragnąłby spowiedzi, w takim razie może się przed takim księdzem spowiadać, który by był suspendowany i rozgrzeszenie będzie ważne. Zresztą powiadacie, że inni księża wiele złego robią a nie są exkomunikowani, a ten co nic złego nie zrobił, tylko jak najlepsze nauki daje, ma być pozbawiony wszelkiego sposobu do życia. i t. p.

Na to wszystko, com tu powyżéj nadmienił, a co właśnie pochodzi z ust waszych, Zwiastun wam chce to bez żadnych wykrętów, bez żadnych wywodów głęboko uczonych, ale po prostu, tak jak wy sami jeden drugiemu możecie wytłómaczyć, tak wam to Zwiastun wytłómaczy i wyprowadzi was z błędu byleście zechcieli to przyjąć i nad tém się trochę zastanowić.

To coście słyszeli z ambony z ust waszego Proboszcza, jest świętą prawdą, i jabym wam też nic innego nie mógł powiedzieć; jak tylko to samo, że jak chrzest, niemoże być katolikowi odjęty aż do śmierci a nawet i na sąd Boski znim każden stanąć musi, czyby chciał lub niechciał, tak kapłaństwo jako sakrament raz wyświęconemu na kapłana odjętym być niemoże. Ale jak każdy ochrzczony katolik, który pomimo tego, że podczas chrztu wyrzekł się czarta i wszelkich spraw jego, wyznał artykuły wiary i ślubował kościołowi św. posłuszeństwo, mówię jeżeli pomimo tego wszystkiego ten ochrzczony katolik opuszcza to wszystko co przy chrzcie św. przyobiecał, a udaje się do innéj wiary, naprzykład żydowskiéj. Cóż myślicie więc o takim katoliku i o jego chrzcie? Więc podług waszego zdania, choć on będzie żydem, to może raz iść do bużnicy, drugi raz do kościoła, może należeć do bractwa różańca, szkaplerza św. i t. d. Może chodzić do spowiedzi i komunii i t. d. ponieważ nikt niemoże zniego zdjąć chrztu św., równie jak z Kamieńskiego kapłaństwa. A przecież to jest nieprawda, bo nie może nikt dwom panom służyć, mówi Zbawiciel nasz. Taki katolik, który wypowiedział posłuszeństwo kościołowi św. jest exkomunikowany (wykluczony z kościoła) i nie będzie do żadnych spraw i skarbów kościoła Bożego przypuszczony, dopóki się nie upokorzy, nie nawróci w zupełności — nie wyrzecze się powziętych błędów i nie pokutuje za to, dopóty nie może być uważany jako katolik, to tylko mu pozostało, iż nawróconemu niepotrzebno na nowo chrztu św. przyjmować — bo raz na zawsze jest ważnym. Tak samo się rzecz ma z Kamieńskiem. Kamieńskiemu karakter kapłański zostanie aż do ostatniego sądu boskiego, a nawet na całą wieczność, ale od chwili jak skoro Kościołowi św. się sprzeciwił i wypowiedział mu posłuszeństwo, od téj chwili odjęto mu władzę kapłańską i wszystkie łaski do kapłaństwa należące — a cokolwiekby się odważył sprawować kapłańskiego, wszystko jest nieważne i popełnia oprócz tego grzech śmiertelny świętokradztwa. Gdyby zaś nawrócił się, odwołał swoje nieposłuszeństwo i poddał się karom kościelnym, jakieby na niego nałożono, wtedy już nie potrzebuje być na nowo święcony, bo jego kapłaństwo jest raz na zawsze ważne. A co się dotyczy tego, że w przypadku nagłéj śmierci może być ważne rozgrzeszenie takiego exkomunikowanego kapłana, to ja wam jeszcze więcéj powiem, że w takiem razie nietylko przed suspendowanym księdzem ważna jest spowiedź, ale nawet kiedy umierający wzbudzi w sercu nadprzyrodzony zupełny żal za grzechy i pragnienie spowiadania się, jeżeliby go Bóg uratował od grożącéj mu śmierci, w tedy sam Bóg rozgrzesza go i grzechy będą mu odpuszczone. Ale tu niema miéjsca ta okoliczność, bo wy co Kamieńskiego otaczacie i u niego może, czego Boże broń, spowiedź odbywacie, nie jesteście w niebezpieczeństwie życia, ażebyście niemając pełnomocnego księdza do dysponowania na śmierć, musieli Kamińskiego potrzebować. — Owszem wy odbiegacie od waszych prawnych Pasterzy i jak zbłąkane owce za wilkiem bieżycie. Jak to słyszałem od wielu pasterzy co mówili, iż im wilk owce ozionął, które same za nim w las poleciały. Tak właśnie Kamieński was ozionął, albo raczéj ten, którego on jest agientem, to jest szatan. Oj gdybyście wy temu szatanowi dali w pysk od lewicy a zmówili szczerze i pobożnie do Najświętszéj Maryi Panny modlitwę: „O Maryo bez grzechu poczęta itd. i do Ducha św. pacierz, toby i diabeł od was uciekł i przejrzelibyście w waszem obłąkaniu.

A to co powiadacie, że inni księża wiele złego broją a nie są suspendowani.

Jeżeli to prawda, że który ksiądz gorzéj robi a nie jest suspendowany, to jest wasza wina — bo wy macie gęby zawsze otwarte na obmawianie księży i macie zawsze do tego wiele i wiele materyałów, ale do przedstawienia takiego księdza przed Władzę, to niemacie ani sposobu ani dostatecznéj materyi, a choć też przyjdzie czasem do tego, że komisya zjedzie do poszukonku, to albo się pokryjecie, albo niewiecie co przed komisyą powiedzieć. Kiedy wiecie i macie o tem przekonanie; że ksiądz z pogorszeniem publiczności jakie występki popełnia, przedstawcie go do właściwéj Władzy — oto ani grzechu ani kary nie poniesiecie; ale obgadywać, a najczęściéj niesłusznie — wycierać sobie zęby Duchowieństwem, przepisywać im, jak się mają sprawować — wydzielać i wyszczepiać ich jak z miłosierdzia dochodami, jakto właśnie

Kamieński obecnie z tego głównie wychodzi punktu, to nie wasza rzecz, to zgroza, to głupastwo, to wstyd. — Bo o tem już i świeckie i duchowne władze radziły i dochody duchowieństwu, co tylko było można pookrawały, na to nie potrzeba już Kamieńskiego. Ale to tak nie idzie moi kochani, ksiądz nie może być uposarzony jak ostatni szewc albo dziad, albowiem każdy u nas kapłan wprzód musi znaczny majątek na studye odłożyć, a mimo to większa część księży jest, co bardzo szczupłe mają utrzymanie, bo nie wszystkie beneficia (fary) mają wielkie dochody — a kapelani to wcale licho są uposarzeni, nieodpowiednio nawet swojemu stanowi, — i gdyby niedostawali też na msze św. ofiar, toby ani koniecznych potrzeb nie mogli zaspokoić. Jabym się zapytał pierwszego łepszego obywatela, a nawet siodłaka, co posiada własny kęs ziemi, i żyje sobie po ludzku, jakto naprzykład wy Chorzowianie, czybyś się chciał mieniać z księdzem niektórym, — zapewne nie. Ty masz gospodarstwo — masz czeladkę — masz żonę — masz dzieci. — Prawda że masz kłopot z czeladką a może i z dziećmi jeżeli są krnąbrne albo jakie niecnoty, ale też masz wiele uciechy — wiele przyjemności — to z żoną, kiedy dobra — zgodna — dobra gospodyni, jednem słowem, masz chwile kłopotliwe ale też masz zaś chwile szczęśliwe. — Odpowiedzialności niemasz wiele, oprócz, jeżeli nie dopilnujesz ażeby twoja czeladka i twoja familia niezaniedbywała się w obowiązkach religijnych, i nie dopuszczała się pod okiem twojem zdrożności — zresztą zmówisz sobie pacierz choćby najkrótszy, rano, w południe i w wieczór — do kościoła choćbyś też tylko w niedzielę i święta poszedł; do spowiedzi przynajmniéj raz w rok, to o więcéj nie jesteś pod grzechem obowiązany. — I tak przy swojéj pracy a przy boskiéj pomocy łatwiutenko możesz i tu na świecie być szczęśliwym i we wieczności. Kapłanowi zaś wcale co innego. — Mój bracie, zapewne gdybyś znał wszystkie obowiązki, prace, odpowiedzialności przed światem i przed Bogiem kapłana, tobyś zaisto ty i z twoim Kamieńskim mu nie zazdrościł jego kawałka chleba,

Najprzód: — Ty po twojéj pracy położysz się spać i nikt ci już nie zakołace do drzwi — nikt ci nie przeszkadza, ale ksiądz zawsze musi być jak żołnierz gotowy na zawołanie. — Kiedy trafi, czy w dzień czy o północy, czy pogoda, czy słota — musi ksiądz jechać lub iść do chorego. A nietylko do chorego w zwyczajnéj słabości, ale czy tyfus, czy cholera, czy najpaskudniejsza choroba, wszystko kapłan mile musi przyjąć. Ty kiedyś jest słaby położysz się do łóżka a choć i w niedzielę, zła droga, zimno, lub co ci przeszkodzi, zostaniesz w domu i nie idziesz nawet do kościoła — za to cię nikt nie skarze. — Ale ksiądz czy zdrów lub chory, byle się ruszać mógł, to musi swoje zaopatrzyć, bo któżby go zastąpił jeżeli niema kapelana. W kościele cug — wilgoć — zbyt gorąco, lub zbyt zimno, ksiądz i na ambonie i przy ołtarzu i w konfesyonale musi to wszystko wytrwać, dla tego też księża mało który jest zdrowy i mało się który zestarzeje. — Ale ty powiadasz; ksiądz przynajmniéj się nie napracuje, jak to my się musimy napocić, nadźwigać i t. d. Gdybyś znał obowiązki księdza i chciał je zrozumieć, tobyś się może niechciał z nim mieniać na twoją pracę. — Najprzód — jeżeli jest Plebanem, już jako urzędnik ma rozmaite pismienne, roboty do załatwienia — potem ma brewiarz do odprawienia trzy razy przez dzień a każdy raz przynajmniéj pół godziny czasu potrzebuje — daléj — do szkoły musi iść przynajmniéj na godzinę, a jeżeli ma więcéj szkół w parafii, to musi dojeżdzać do nich, chociaż nie w każdy dzień, to jednak często. Teraz w kościele, to chrzest — to wywód — to ślub — to pogrzeb. A spowiedź — osobliwie wielkanocna, kiedy parę tysięcy osób musi wyspowiadać i za każdego z osobna przed Panem Bogiem zamówić, jeżeliby niedbale, lub lekkomyślnie ten najcięższy obowiązek odprawiał. — A teraz na kazanie przygotować się, także trzeba czasu niemało — a potem rozmaite audencye, to z parafianami, to z obcemi osobami — to jakie terminy względem kościoła — szkoły lub fary. A bibloteka co mówi — czy to ksiądz od parady ma kilka szafek ksiąg, i te musi znać i w nich się rozpatrywać, jeżeli jest prawdziwym Pasterzem. Bo stan kapłański to wieczna studya — on aż do śmierci musi się ćwiczyć i doskonalić.— Wziąwszy to wszystko na uwagę, powiedz mi mój bracie, co mamy do zazdroszczenia temu księdzu? Ale ty może powiesz — przecież widziemy że księża się, gospodarstwem — spacerami — gościami — i innemi niepotrzebnemi rzeczami zatrudniają. Jeżeli tak jest, to ten ksiądz co przy gospodarstwie czas trawi, lub gości przyjmie, albo sam na wizytę idzie, to albo nocą musi nadstawić, aby swoje obowiązki wykonać, albo sumieniem: za co go bardzo ciężki rachunek przed Bogiem czeka. A przy tem wszystkiem, jakież jest jego życie? Byłoby wiele i wiele do opisywania, do czego ani miejsca, ani czasu nie masz. Ty, kiedy cię głowa zaboli, to zaraz twoja żona obiega wele ciebie i radzi co może i opatruje, albo przynajmniéj uczuciem twą boleść podzieli. Ale ksiądz to widziemy jaki to ma opatrunek, choć mają gospodynie, albo nawet krewnych, to każdy tylko na to się spuszcza, że jak ksiądz oczy zawrze, to się coś pożywi, i zamiast opatrywać, zabiegać, ażeby ksiądz jak najprędzéj wyzdrowiał, wyglądają, żeby jak najprędzéj oczy zawarł. A zatem ja powiem co i każde dziecko przyzna, że jak Pan Chrystus o sobie powiedział: „Liszki mają swoje jamy — ptaki swoje gniazda — a Syn człowieczy niema gdzieby głowę położył.“ Podobnie może powiedzieć o sobie kapłan, który ściśle swój stan zachowuje: Dzieci mają swoje igraszki, młodzieńcy mają swoje uciechy — ojcowie i starcy mają radość i pociechy familijne, ale kapłan nie ma na tym świecie żadnéj uciechy — bo to coby mu tu uciechę światową mogło sprawować, byłoby prawdziwą goryczą i zgryzotą dla niego. A zatem, kapłanom tylko uczciwość; poszanowanie, miłość a przedewszystkiem posłuszeństwo należy, co przynajmniéj częściowo może ich życie a prace około dusz naszych osłodzić. — Nie zaś zagryzać, prześladować, oczerniać, zazdrościć, jak was to właśnie Kamieński uczy.

Bóg wszechmogący dał nam przykazania, które własną ręką napisał, pomiędzy któremi czytamy: Czcij ojca twego i matkę twoję abyś długo żył na ziemi i żeby ci się dobrze powodziło. Do żadnego przykazania Pan Bóg nie dołączył takiego błogosławieństwa, jedynie do tego; w przeciwnym zaś razie, gdy go nie zachowujemy, to błogosławieństwo zamieni się w przekleństwo. Przetóż mój bracie, jeżeli nam się podoba długo żyć na świecie i jeżeli byśmy sobie życzyli dobrego powodzenia, czcijmy naszych Ojców.

Ale ja słyszę mój bracie, co ty powiadasz, — ty mówisz że co innego ojciec i matka, a co innego ksiądz. Dobrze mówisz, że co innego ojciec i matka, a co innego Ojciec duchowny — bo ojciec i matka pomogli ci tylko do życia doczesnego żeś się narodził i wychował;

cię, i to też prawda, że za takie dobrodziejstwo nigdy zadosyć nie możesz się im wywdzięczyć, ale to dobrodziejstwo służy ci tylko do śmierci, prawda jest, że nas też jeszcze i po za grobem łączy węzeł miłości i obcowanie, ale to tylko wskutek odrodzenia się przez kościół święty, gdybyś bracie niebył synem kościoła, na nic by ci się już nie przydała pamięć, miłość i obcowanie z twojemi rodzicami po za grobem, bo jako potępieńcy niemogliby ani oni tobie, ani ty im być użytecznym. Ale ponieważ jesteś dziecięciem tego świętego kościoła, to zawsze z twojemi rodzicami czy oni pomarli a tyś został, czy ty umrzesz a oni tu pozostaną, to zawsze z sobą obcować możecie przez modlitwę do Boga za nich, albo oni za ciebie — a nawet oni ci mogą, za Boskiem zezwoleniem, być pomocni w twoich tu kłopotach i gwałtownych nieszczęściach.

Ale przez kogożeś to przyszedł do tego odrodzenia — do tego nieskończonego żywota? czy przez żyda Mośka, który ci świadczy i na twego duchownego Ojca cię podburza — albo przez takiego Kamieńskiego, który samochcąc odpadłszy od tego świętego i wiecznego związku duchownego i ciebie ciągnie za sobą w piekło? Oj nie mój bracie! Ojciec i matka dali ci doczesne życie i wychowanie jak to wyżéj się powiedziało, ale życie wieczne — życie szczęśliwe dał ci Jezus Chrystus przez swoje odkupienie — ale jednak tylko pod warunkiem, że musisz się odrodzić w kościele świętym a od tego kościoła dał Pan Chrystus klucze swoim namiestnikom, którym powiedział: „co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie, a co zwiążecie na ziemi będzie związane i w niebie.“

Otóż mój bracie, ważniejszym Ojcem jest tobie twój Ojciec duchowny, niż cielesny. — Bo ten cię wprowadził do téj wielkiéj familii — on ci otworzył bramę do nieba — do onéj wiecznéj ojczyzny — on cię rozwiązał z piekielnych łańcuchów i na wolność cię wypuścił przez chrzest święty — on cię żywi Chlebem żywota wiecznego, słowem Bożem i Ciałem i Krwią Kochanego naszego Zbawiciela — On w trudach twojego pożycia, dał ci za pomocniczkę i towarzyszkę małżonkę, związawszy was węzłem Sakramentu świętego. — Widzisz jak to pięknie jest, kiedy żaden twojemu dziecku nie może powiedzieć: ty bękarcie — tyś z niepoczciwego pokolenia — nie, tego mu nikt nie powie, bo kapłan sakramentalnie uświęcił wasz związek.

A kiedy ty przez twoją ułomność, przez twoją złość rozmaite popełniwszy grzechy, na nowo w padasz w niełaskę u Boga a w moc szatana, któż ci wtém zaradzi, któż ci dospomoże z tych pętów się wydobyć — tylko ten pośrednik boski. — Więc idziesz do niego i skarżysz mu sam na siebie. — A on co— czy się mści nad tobą? czy cię poniewiera i prześladuje — jak ty onego — choć niejesteś jego sędzią? Nie, on cię mile przyjmuje i modli się za tobą, aby ci Bóg był miłosierny, i w Imieniu tego, który mu dał moc rozwiązywać, uwalnia cię zaś z niewoli szatana i do łaski Ojca niebieskiego przywraca. A gdy nareszcie przyjdzie ta godzina ostatnia dla ciebie, kiedy ci umierać przychodzi i tam przed ten Niezmierny Sąd się dostawić. —Któż cię wtym najważniejszym momencie, do tego terminu przygotuje? — Kto protektorem — kto obrońcą — oto zaś ten kapłan, choćby o północy — choćby pioruny z nieba leciały — on spieszy na twój ratunek, — a choćbyś był złożony najzaraźliwszą chorobą, dla któréj wszyscy cię odstąpią i przyjaciele i dzieci własne się odsuwają — żona nawet tylko z daleka zachodzi. — Ten kapłan się nie może odsuwać — on się do ciebie przytuli — on ucha ci nadstawi — on ci jedyny pociechę przyniesie — pociechę lepszéj przyszłości w niebie, i rozgniewanego Sędziego w Baranka łagodnego przemieni, jeżeli tylko szczerze za grzechy, wyspowiadawszy się ich, żałować będziesz i jako pokutnik i oskarżyciel siebie samego, staniesz przed tym Panem nieba i ziemi.

Otóż mój bracie wystawiłem ci stan kapłana jako namiestnika boskiego a twojego Ojca duchownego. — Czyliż jeszcze będziesz nim pomiatał — jego obgadywał — jego nie słuchał, ale Kamieńskiego, który swoje kapłaństwo zponiewierał, występując jako przeciwnik wszelkiéj Władzy od dziekana aż do samego Papierza, i was bałamuci i buntuje, przeciw waszym Pasterzom. Jeżeli więc chcesz tego obiecanego od Boga błogosławieństwa dostąpić, to kochaj, szanuj — a nadewszystko słuchaj swojego Pasterza, a będziesz długo żył na ziemi i będzie ci się dobrze powodziło.

Ale ja ciebie zaś słyszę skarżyć i mówić: Gdyby to tacy byli wszyscy księża, jak tu się ich opisuje, toby się ich też musiało kochać i szanować, ale kiedy to.... No, co — kiedy to — kiedy to księża nie są aniołami — prawda?

Tośmy już o tém dawniéj mówili, że i księża są ludźmi nie aniołami. — Ja wiem, że czasem ksiądz też ma swoje ułomności jako człowiek, ale to nam nie należy jego rozsądzać, chyba jeżeli zgorszenie daje publiczności, wtedy bez skrupułu można go przedstawić do władzy duchownéj jak to już się mówiło, lecz nie ze złości, ale z miłości, ażeby Bóg nie był obrażony, bo i kapłan może się zapomnieć — może być nawet niewiernym, jak to właśnie pokazało się i na Kamieńskim, ale to jednak nam nie ubliża, i jego kapłańskiego urzędu nie unieważnia, dopokąd władza duchowna go nie zasuspenduje.

Prawda, iż to jest wielki skarb dla parafii, kiedy ma dobrego i gorliwego Pasterza, który słowo Boże jak je ogłasza, tak też swojém postępowaniem go poświadcza; ale moi kochani, nie zapominajmy o tem, co Pan Chrystus powiedział św. Piotrowi: Szatan chciał przewiać cię jako plewę, alem ja prosił za tobą Ojca mojego, aby wiara twoja nie ustała. Jeżeli Piotr św., którego Bóg obrał za Książęcia Apostołów i opokę, na któréj założył swój kościół, mówię, jeżeli ten wielki Apostoł pomimo, że Pan Chrystus sam przyobiecał zań się modlić do Ojca swojego niebieskiego, aby we wierze nie upadł, przecież za pokusą szatańską chociaż tylko chwilowo zaprzał się Chrystusa Pana. Przez co chciał Pan Chrystus dowieść, że sami z siebie nic nie możemy, tylko za łaską Bożą. A zatem kościół św., chociaż z wszech najdoskonalszych swych synów, obiera jednego na Papieża, to jednak przy każdéj sposobności ten Kościół modli się za niego, aby go Bóg wspierał i dopomagał mu, ażeby jakkolwiek będąc człowiekiem mógł namiestnictwo Boskie godnie sprawować.

Tak rzecz się ma z naszemi kapłanami. Wszak są ludzie równi nam pod względem słabości i ułomności ludzkiéj, a przecież posiadają władzę namiestnictwa Bożego, do czego, ażeby to godnie i dostatecznie sprawowali, potrzebują koniecznie łaski Boga. A ponieważ Bóg chce abyśmy o wszystko, czego potrzebujemy prosili, więc i o dobrych kapłanów mamy Boga usilnie prosić. Dla tego kościół święty postanowił nietylko modlitwy na ten cel, ale nawet post ścisły, który bywa cztery razy w roku, na-

zwany Suche dni. W te dni bywają kapłani wyświęcani, a lud powinien w poście i w modłach trwać, prosząc Boga o tę wielką łaskę, aby nam dać raczył dobrych kapłanów. Lecz ponieważ ten cel i życzenie kościoła w zwyczaj się tylko zamienił, tak dalece, że ani dziesiąty nie wie na co to i dlaczego się obchodzi post sucho-dniowy, nic dziwnego, że też nie zawsze skutku dobrego dopatrzéć się możemy. — A zatem nie na téj drodze jaką Kamieński wytknął, mamy się starać o poprawienie duchowieństwa, ale na téj, jaką sam Pan Bóg od nas wymaga — to jest modlitwy, gdy powiada: Módlcie się jedni za drugich, bo to jest wola Boża poświęcenie wasze, i t. d. Nasz Pasterz jest pod grzechem obowiązany modlić się za swoich parafian, to też spełnia każdodziennie, odprawiając brewiarz i każdą Niedzielę i święto wielkie nabożeństwo czyli Sumę. Módlmyż się też za niego, a da Bóg iż jeżeli jest słabym stanie się potężnym i odpowiednim swojemu powołaniu. Co daj Boże.

Ciąg dalszy nastąpi.

OPOWIADANIE
MAKRYNY MIECZYSŁAWSKIEJ

(Ciąg Dalszy.)

Odtąd przez czas długi odpędzano od nas ubogie, i tym sposobem odcięto nas od jałmużny wiernych, i pozbawiono szczęścia dzielenia chleba ubogich. A gdyby nie żydzi, których zawsze popi się boją, bo im są dłużni za wódkę, gdyby nie żydzi, którzy z miłosierdzia Boskiego dawali nam brahę, bylibyśmy może pomarły z głodu.

Na wieczór znowu Siemaszko z Połocka przybył. Biją znów w dzwony przez całą godzinę, zwyczajnie jak na przybycie jego. A skoro dzwony dzwoniły, Siostrzyczki moje skupiały się, i klękały około mnie, a prosiły: Matko kochana nic mu nie odpowiadaj, bo on zabije, cię, a my zostaniem sierotami. Niech zabije, odpowiedziałam, niech zabije, aby dla Boga, a Bóg będzie wam Ojcem, nie zostawi was sierotami. — I tak bywało na każdy raz.

Przyszedłszy zaczął znowu, to namawiać do odstępstwa, to straszyć, to łajać ostatnemi słowy, to przeklinać, to śledzić, kto pisał prośbę, a kto wiersze. Ale tego wieczora trzy razy tylko dał mi w policzek, za stałość w odpowiedziach naszych i za to, żeśmy go zawsze apostatą zwały.

Odchodząc znużony wściekłością swoją a stałością naszą, rzekł do Wierowkina, gnębić je, gnębić coraz więcéj, póki nie ugłaskasz.

Była więc bieda coraz większa, praca coraz cięższa, katowanie coraz gęstsze, głód coraz dotkiwszy. Jałmużny nie dochodziły, wołałyśmy zgłodniałe. Zasłyszała jedna poczciwa Czernica i przyniosła nam cokolwiek surowego grochu. — Ujrzały to drugie; wpadły na nią hurmem, torbę z grochem wydarły i na głowach naszych rozbiły. Potém śledztwo, jakim sposobem myśmy się zniosły z tą Czernicą dobrą; a myśmy ją wtenczas po raz pierwszy i ostatni widziały. Dano nam wszystkim za groch ten po trzydzieści rózek.

Nadeszła i przeszła zima cięższa od poprzedzającéj (1841 — 1842). Za powrotem wiosny (1842) wróciły ciężkie roboty, a przy nich i rózgi na rozkaz Siemaszki, który nasyłał nam różnych popów z kazaniami, którzy ze wstydem odchodząc, donosili Siemaszce o uporze i krnąbrności naszéj. Więc po różnych uciskach znowu wróciły rózgi jeszcze okrutniéjsze, dwa razy w tydzień po pięćdziesiąt rózek, bardzo okrutnych. W trzeciem biczowaniu straciłyśmy trzy siostry.

Pierwsza z nich siedemdziesięcio-dwuletnia Serafina Szczebińska, po trzydziestu rózgach umilkła; już Imię *Jezus* nie wyrywało się z jéj serca, bo już jéj serce było u Jezusa! a okrutnicy pozostałe 20 rózek doliczyli po jéj zwłokach.

Druga z nich Stanisława Dowgiałówna skonała na moich kolanach we dwie godziny po biczowaniu, Imienia *Jezus* wzywając, a mówiąc do nas:

„Nie płaczcie nademną, która już kończę cierpienie moje, ale nad sobą i nad tem, co was jeszcze czeka.“

Trzecia, Natalia Narbutówna aż do nocy męczyła się, a krucyfix do serca i do ust skrwawionych przyciskając, wołała ciągle: „O mój Jezu! pociesz mię, bo Cię kocham serdecznie“ a wymawiając słowo: „serdecznie“ skonała na kolanach moich!

Po szóstem biczowaniu takiem, gdy się wieść o niem rozbiegła, żona Jenerała rosyjskiego dowodzącego korpusem w Połocku stojącym, człowieka ludzkiego a sama Polka, padła mu do nóg, błagając miłosierdzia nad nami. Przyjechał starzec z swą żoną w chwili, gdy się siódme biczowanie rozpoczynać miało; ona zemdlała, a on wyrwał z rąk Wierowkina wyrok Siemaszki i zawołał:

Co ty robisz Ojcze popie, czyś ty kat? czego ty męczysz te niewinne istoty?

Spełniam rozkaz Archi Archi Archireja.

Jeźli ty spełnisz rozkaz twego Perekińczyka, ja ciebie każę powiesić. Cesarz nic nie wie o waszych okrucieństwach, a jak się dowie, żem cię powiesił, pomyśli sobie o mnie: Staruszek wściekł się, a ty będziesz wisiéć. — Cisnął papierem na popa, a nas do więzienia odprowadzić kazał.

Widać z ludzkiego postępku jego, iż nie wiedział o tem, że Siemaszko wszystko czynił z upoważnienia Cesarza. Nazwisko tego zacnego Jenerała, Magdeńków.

Zostawił nam jałmużny sto rubli na żywność, za które Wierowkin raz tylko jeden kupił nam chleba i trochę soli. Resztę zapewne wziął za trudy swoje.

Przerwało się wówczas biczowanie; ale dobroć zacnego starca, którego niech Bóg oświeci i zbawi, wyszła nam na lepsze zapewne, bo na większe męki. Siemaszko bowiem dowiedziawszy się o wszystkiem, bardziéj się rozźwierzył i stał się jeszcze złośliwszym okrutnikiem naszym.

Gdy w kilka Miesięcy potem (1842) Siemaszko zjechał do Połocka dla obejrzenia domu już ukończonego i cerkwi przydwornéj już urządzonéj, którą miał poświęcić z wielką okazałością i nas do wéjścia w tę cerkiew zmusić postanowił: zaraz nawiedził nas z większą jeszcze jak zwykle złością i wściekłością i wołał.

„Co wy sobie myślicie, żeście się pod opiekę Jenerała oddały — ja was nauczę i jego. On groził Wierowkinowi, że go powiesi, i że cesarz powie tylko na to, staruszek wściekł się: on już wściekły był, kiedy tak mówił, to ja jego mam prawo powiesić. On wam mówił, że cesarz nic nie wie o tem, co ja z wami czynię i czynić przykazuję. Jak to nie wie? a to co? i znowu okazał nam ów ukaz cesarski: wszystko co Siemaszko uczynił lub czynić będzie uznaję za święte najświętsze i t. d.“

A tym ukazem grożąc i dziwnie nas przezywając wołał: „ja was wszystkie każe wieszać po sto razy na dzień.“

Wieszaj nas po tysiąc razy a prędzéj, zawołały wszystkie — rób co chcesz z ciałem, a duszy nie tkniesz, a do wéjścia do cerkwi niczem nas nie zmusisz — Odszedł zawstydzony, a nasłał na nas Wierowkina, który nam pogroził spaleniem na stosach chruściannych świeżo nawiezionych, o których już służba kościelna gadała nam, że są przygotowane na spalenie nas. Na taką groźbę z wielką radością poleciliśmy dusze nasze Bogu, niecierpliwie czekając, aby zgorzéć z miłości dla niego. A do Wierowkina wołałyśmy, palcie nas, a prędzéj.

Ale stokroć okropniéjszą zbrodnię zgotował szatan na przeciw nam. Zbrodni téj dopełnił Siemaszko wśród biesiady z popami i czernicami, przykazując służbie kościelnéj, aby się rzuciła na nas dla najpodléjszego znieważenia nas, i przyrzekając, że ktoby z nich dokonał téj zbrodni, będzie wnet protopopem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Mały przestanek rozlewu krwi był dozwolony pod Paryżem, ażeby pochować trupów, ale jak mówiemy, że mały bo krótki, i w tym czasie było osób takich dużo które chciały doprowadzić do zgody, ale pod żadnym warunkiem się nieda, gdyż obie strony za nadto są na siebie rozdrażnione.

Po niejakiem czasie i co z grubszego pouprzątano przeszkody dla walczących, zagrzmiały znowu na nowo i to na całéj linii działa, na nowo uderzyły wojska wersalskie do szturmu na fort Issy, który też i zabrały, Zdaje się więc, że zapowiedziany szturm w ogóle będzie przypuszczony, bo rządy Tiersa przez tak długie prowadzenie téj bratobojczéj walki, są coraz więcéj zagrożone.

Jak to już wspomnieliśmy nie raz o różnych odezwach Tiersa, a które zawsze bez skutku zostały, jeszcze raz dzisiaj odezwał się Tiers do Paryżan, i wzywa ich do dobrowolnego złożenia broni, i wyraża się w końcu że Prusacy na uspokojenie z rokoszowanych stoją mu do dyspozycyi. Widać że na z jeździe w Frankfurcie musiało być mówiono o tém, i bardzo łatwo domyśleć się można, że jeżeli do pewnego dnia niebędzie rokosz czyli końca tej rozhukanéj walki, to wojska niemieckie pójdą i zrobią porządek.

Z tego wszystkiego co się czyta w różnych gazetach, zdaje się być pewnem, że tak jest, ale Tiers nie chce się skompromitować aby obcéj pomocy potrzebować, myśli o własnych siłach zdobyć Paryż i stanąć jako władca Francyi, użyje więc wszelkich środków aby zdobyć miasto, i zaprowadzić rząd regularny. I w Paryżu komuna też to przeczuwa, i dosyć nad tym przemyśliwa jakimby sposobem ocalić swój honor, to jest żeby się nie poddać a aby uniknąć okupacyi niemieckiéj. Lecz niestety, ta zgoda pod podobnymi warunkami, niemoże nigdy nastąpić, bo Paryżanie chcą koniecznie mieć załogę paryzką że swego wojska, a Tiers znów żąda aby w Paryżu stało załogą wojsko linijowe. Co raz bardziej się też wzmaga wpływ bonapartyzmu ale to w całym kraju, a nawet i w samym zgromadzeniu narodowem, a Gambeta ten zagorzały republikanin powróciwszy z Hiszpanii zagraża Tiersowi, i wpływem swym potrafił wywołać w Bordo tyle, ażeby Francya zrobiła kongres na którym mają być uradzone środki do zakończenia téj wojny domowéj, i wezwał wszystkie miasta aby wysłały swych delegatów do Bordo.

Pan Tiers uważając to za uchybienie swéj godności, zakazał na podobny kongres, co mu wszyscy a nawet dzienniki wersalskie za złe poczytują. Naturalnie, że kongres w Bordo niebyłby niczem innem jak drugiem zgromadzeniem narodowém, a Picard wystąpił w zgromadzeniu z tém, aby w najenergiczniejszy sposób wystąpić przeciw temu. O z jechaniu się księcia Bismarka z Juliuszem Fawre.n w Frankfurcie, i rozmowie tych dwóch panow, najściślejsza tajemnica osłania ich narady, lecz domyślać się tylko można, iż tam już stanowczo zostanie pokój pomiędzy Niemcami a Francyą podpisany,

Jak wtéj|chwili się dowiadujemy, pokój został potwierdzony, ale o szczegółach i warunkach nic dotych czas nie jesteśmy zawiadomieni. Podobno krąży pogłoska, że cesarz niemiecki opuścił pół miliarda franków, czy się to jeszcze potwierdzi nie wiadomo.

Teraz opuszczą wojska niemieckie niektóre forty w blizkości Paryża, podług warunków, a wojskom wersalskim zostanie otwarte większe pole do działania i wiele zyskają na tém, bo będą mogli energiczniéj działać przeciw rokoszanom. Od dnia 8. t. m. rozpoczęły wojska wersalskie gwałtownie nacierać na całéj linii, i jak się zdaje, że niedługo skończy się ta walka. Nawet pomiędzy komendantami komuny wielka niezgoda panuje, nawet i główno dowodzący Rossel popadł w niełaskę i miejsce jego ma zająć Dąbrowski, ale i ten podobno oświadczył, że przyjmie proponowane mu dowództwo, ale z warunkiem tém, że jeżeli otrzyma nieograniczoną władzę.

O intrygach jakie w zgromadzeniu narodowem co raz bardziej się objawiają, podamy pod właściwą rubryką.

Pomiędzy Tiersem a rządem włoskim zaszły wielkie nieporozumienia, z powodu że Tiers bardzo energicznie ujmuje się za Ojcem św.

Rząd włoski na złamanie karku przyspiesza przesiedliny swoje do Rzymu i miasto ma być co tchu fortyfikowane, bo są tego przekonania, że jak tylko rewolucya zostanie pokonaną, to Francuzi pójdą do Rzymu, więc chodzi włoskiemu rządowi o to, aby na to być przygotowanym.

W Hiszpanii tak samo nowego króla jakoś tam parzy. Partya republikańska bardzo głowę podnosi, i gwałtownie występuje przeciw królowi Amadeuszowi. Posłała mu bowiem adres nie bardzo smaczny, w skutek czego nawet główno dowodzący armią hiszpańską podał się do dymisyi, widać ztąd, że przewiduje już to złe, które grozi młodemu królowi (może takie niebezpieczeństwo jakie spotkało Maxymiliana w Mexyku.)

Niemcy. W Berlinie na sejmie Niemieckim obradują ci Panowie parlamentarni nad wcieleniem Alzacyi i Lotaryngii, i tu niema jedności i zgody, bo jedni chcą aby ziemie te należały do Prus, a drudzy chcą by zostały wcielone do rzeszy i cesarstwa Niemieckiego. Aleć to trzeba przyznać, że ta sprzeczka polityczna jest tylko komedyą którą najlepiéj rozstrzygnie Książe Bismark, jak powróci z Frankfurtu.

Prezes koła poselskiego Polskiego odbiera codziennie listy z pochwałami za jego wystąpienie z protestacyą, o Ks. Poznańskiem, a odbiera nietylko od ludzi z prowincyi, ale i od szeregowców, którzy jeszcze dziś czynią służbę wojskową a nawet i od oficerów Polaków.

Prawda, że trochę późno nadchodzą te protestacye, ale w skutek tego, że gazety późno dosyć tam gdzie stoją ich dochodzą, tak n. p. jeden napisał do Dr. Niegolewskiego: „Zrób Pan co chcesz z mojem listem, przeczytaj go w sejmie, albo ogłoś w gazetach, niech wie P. Kanclerz, niech się przekonają całe Niemcy, że nie przestałem być Polakiem, choć obecnie chodzę w mundurze Pruskim, który przywdziać zmusiły mnie artykuły wojenne, a stojąc pod bronią trzeba było iść razem z innymi gdzie kazano." Listy takie zbiera ów Pan Prezes aby na nowo ich użyć do zbicia zdań Pana Kanclerza i innych Niemców.

Rozpowszechnia się też pogłoska że podobno jeden Polak ma zostać powołany na ministra aby przez to ugłaskać Polaków, jak to w Austryi się praktykuje.

Podług urzędowego doniesienia o stratach wojsk Niemieckich od 24. Lipca do 22. Lutego 1871 r. w wojnie Francuzko - Niemieckiéj, wykazano: w officerach, lekarzach, chorążych, wice-feldweblach, wachmistrzach 1025 w poległych a 3240 rannych i 59 w zagubionych. Więc ogólna summa wynosi oficerów 4324 pomiędzy temi trzech księży. W podoficerach i żołnierzach 13530 zabitych, 67563 rannych a 11020 zagubionych. Summa więc tych wynosi 92113 a dotego oficerów 4324 ogółem 96437 głów.

Parlament niemiecki ukończył swe narady nad wynądgrodzeniami przez nieszczęścia wynikłe na kolei i kopalniach, lecz szczegółowego sprawozdania jeszcze nie ogłoszono, a skoro takowe odbierzemy, to natychmiast ogłosimy.

Francya. W Bordo utworzył się komitet tymczasowy, celem zwołania kongresu z całéj Francyi, w którym chciano radzić nad ukończeniem bratobójczéj wojny, lecz nie przyjdzie do skutku bo zakazanem został.

Na wyspie Korsyce nadzwyczaj śmiało występuje bonapartyzm, utworzył się komitet, który zupełnie wzywa do głosowania za urzędnikami cesarskiemi i za Napoleonem, dowodzą, że nikt nie jest w stanie Francyi zbawić jak Napoleon. A i w zgromadzeniu narodowém odzywają się głosy, za Napoleonem IV. Ludność gminna także okazuje chęć widzenia Napoleona na tronie, i jak ci dowodzą, że on tylko był dobry, mądry, i mieli się pod jego panowaniem dobrze i spokojnie. (Co to znaczy oświata, należałoby się spodziewać, że Francuzki chłop mądrzejszy jak Ruski kacap, a jak się pokazuje, to chłop Francuzki jeszcze głupszy jak policya być pozwala.)

Nad p. Tiersem zewsząd gromadzą się chmury i to bardzo ciemne i ciężkie, bo z jednéj strony podkopują pod nim orléaniści z drugiéj bonapartyści. Orleanistom tym dwom książentom wydał Tiers rozkaz aby Francyą opuścili, ale cóż z tego? oni wyjechali bo musieli ale za to mają w zgromadzeniu dosyć liczną partyą. Legitymiści także się mocno krzątają, a na czele tych stoi biskup Dupanloup, a dostojnik ten bardzo pracy dokłada na rzecz Bourbonów.

Spodziewają się, że Henryk I. podałby dłoń pomocy Papieżowi. Partya klerykalna jak donosi gazeta Galois pragnie aby Ojciec św. osiadł tymczasem w Francyi, zaczem będzie tron Piotrowy znowu oczyszczony,

Do tych kłopotów Tiersa najgorsze jest wystąpienie znów Gambety, który w Bordo zaprowadził drugie zgromadzenie w którem nie omal z całéj Francyi wszystkie wielkie miasta biorą udział.

Pewien napoleonista zakradł się do Francyi ze swego wygnania i rozdał kilkadziesiąt tysięcy listów podburzających przeciw Tiersowi i zgromadzeniu, i powiada w tym liście, że tylko Ludwik Napoleon potrafi ludowi francuzkiemu, przynieść szczęście.

Włochy. Florencya, Donosiliśmy nie dawno temu, że i Austrya zaprotestowała we Florencyi przeciw zaborom niektórych budynków i gmachów w Rzymie. Oto i dzisiaj, donieść możemy że protestacya ta nie została bezowocną, bo dopiero teraz wysłał rząd Emanuela ludzi do Rzymu, aby sprawdzić z jakich to funduszów te gmachy pobudowane, i kto to na wystawienie ich nakładał. Dzienniki opozycyjne zaczynają taszczyć rząd, jakoby tenże słuchał podszeptów zagranicznych ludów, któreby chciały rząd tutejszy zatrzymać od przeniesienia się do Rzymu. Na to odpowiada dziennik ministeryalny, że nie wierzy w żadne podszepty ani groźby, tylko róbi to co być powinno.

Od rządu angielskiego nadszedł do Kardynała Antonelego (przez arcybiskupa Maning wysłanym) program, że rząd królowéj Angielskiéj utrzymywać będzie szczere i przyjaźne do stolicy św. stosunki, tak samo porozumie się z innemi państwami europejskiemi co do kwestyi rzymskiéj, i przeszkodzi, aby położenie w Rzymie nie było powodem niepokoju katolików W. Brytanii. Prawowita niezależność Papieża i swobodne wykonywanie téj niezależności leżą w interesie Anglii.

W Rzymie miała się odbyć wielka, demonstracya na rzecz niektórych panów, i wyszło rozporządzenie od rządu niewidzialnego, aby wszystkie domy były przyozdobione w chorągwie i różne wieńce, na którą to demonstracyą pod pozorem ukrywano, panów a tem czasem rząd lepiéj został uwiadomiony na jaki to cel odbyć się miało, i zakazał surowo czegoś podobnego, co się też pokazało w wieczorem o godzinie 9 téj. Oto o 9. w wieczór przybył koleją do Rzymu Garybaldy, ale jak się dowiedział, że rząd tak energicznie wystąpił przeciw demonstracyi, Garybaldy nie udał się do stolicy świata, a ci wszyscy rzymscy demokraci zostali stać z otwartemi gębami, i z głupieli niedowierzając co to ma znaczyć, ale też i rząd był przygotowany na wszelkie niespodzianki, i gdy ta chołota oburzona zaczęła nieco hałasować, uderzyły wojska na nią i pozamykały nie które ulice w bliskości Watykanu, lecz ta biedna tłuszcza i zgraja udała się w inne ulice z krzykiem niech żyje republika, aż oto wojsko tu ukryte wystąpiło a na wezwanie oficera, aby się roześli nie usłuchano, dano ognia, wskutek czego nie mało trupów, i rannych a aresztowanych masa. Teraz nadchodzą różne protestacye od téj chołoty do rządu czyli regencyi, co to wszystko ma mieć za znaczenie (aleć zdaje się, że tak jak to zwykle bywa zostaną te zażalenia bez odpowiedzi.)

Królestwo Polskie.

Jak nam z tamtéj strony donoszą, to bardzo ładne gospodarstwo się tam prowadzi. Moskale dokładają starania i siłą się nie mało, aby zniszczyć wszystko, co polskie, co katolickie. Niemamy prawda już komisarzy włościańskich, bo te już wycisnęły cytrynę, a skórkę z niéj porzucili, to jest zrujnowali kraj do tego stopnia, że już daléj nie mają co robić. Oni to rozdawali grunta pozabierane probostwom i jak najniesprawiedliwiéj z tem

postępowali, bo jeżeli mieli wszelkie prawo do tego komornicy nasi, to nie dostali, ale za to otrzymali kucharze lokaje panów komisarzy. Od paru lat demoralizacya szerzy się w zastraszający sposób, a Moskale protegują takową bardzo, sługa wszystko może robić i niemasz na nię prawa żadnego, co przytoczę tu jeden mały przykład.

Pewna piastunka rozgniewała się na dziecko, ugryzła je w twarz. Pan i ojciec tego dziecka uderzył ją za to wodwecie w twarz, ta że udała się na skargę, Pana nie pytano wcale za co, lub co zawiniła, tylko go wskazano na zapłacenie kary 5 rubli. Berg wyjechał do Petersburga w sprawie Unitów, i nie ulega żadnéj wątpliwości, że zamach na kościół unicki przychodzi do wybuchu, do czego się najwięcéj dołożył ksiądz biskup Kuziemski, który teraz się wynosi do Lwowa. Teraz i ten mąż przekonał się, i spadła mu łuska z ocz, że za daleko się posunął, i zbiegł ze swéj pozycyi, a jego miejsce zajął ks. Popiel najnędzniejsza istota.

Car ma jechać za granicę i w przejeździe swojem ma zabawić kilka dni w Warszawie, i w skutek tego krążą rozmaite wieści o różnych łaskach, ale my choć je sami powtarzamy, jednak nic a nic nie wierzymy.

NADESŁANO.

Szanowny redaktorze! Nie zechcesz mi odmówić w twym czasopiśmie Zwiastuna małéj szpalty. Oto wyczytałem w Dzienniku Poznańskiem, że w Dreźnie zamieszkuje dosyć dużo polskich familij, i dzieci ich germanizują się w szkołach tamtéjszych, i pewien pan Czesław Pieniążek z Krakowa także tam zamieszkały, zamyśla założyć pensyonat czyli szkołę polską.

Bardzo to piękny cel, ale cóż z tego, jednym słowem głos wołającego na puszczy.

Podług mego zdania lepiéj by było, przystojniej przenieść się do własnéj ojczyzny i tam pracę i fundusze zostawiać, bo nie jeden swój może i biedny przytym by się mógł pożywić. Panowie nasi i panie choć to dla oka polki, wynoszą się zagranicę bo tam wszystko miłe, ładne i dobre, tam im pachną nieuniknione smrody kanałów, gdy przeciwnie zapach amoniaku naszego bydlęcia sprowadza im katary duszność i niezdrowie. Tam gdzieś pomiędzy ludem który nam przedstawia piosnka o księciu Jozefie Poniatowskiem.

„Nie zdradzili nas broń Boże nasi,
Ale zdradzili nas nikczemni Sasi.

Tam mówię zagnieżdżają, i drugą ojczyznę zakładają, i tam ten grosz za zagony polskiéj ziemi wydawają. Oni się przenoszą za granicę a na ich miejsce przybywa chalastra obca, a tak oni tam nie zbudują Polski, a Polska prawdziwa przestanie istnieć, a jak Pan Bóg może dopuści wystąpić i pozwoli nam powiedzieć to nasza ziemia, w tedy nam odpowiedzą te przybyłe żywioły, nieprawda, bo Polaków w Dreźnie bardzo dużo, to może powiecie, że i to wasza ojczyzna. Oj biada w takim razie ale skończę na tych kilku słowach.

Święta miłości kochanéj ojczyzny
Czują cię tylko umysły poczciwe
Bo kto nie musi nieopuszcza kraju
Biedoli się nędzą i siedzi jak w raju.

Szanowny dobroczyńca p. Czesław Pieniążek z Krakowa daleko by lepiej zrobił, gdyby był pozostał w Krakowie, a rozpoczął jak anioł z tym wychodzącym djabłem wojnę, a jeszcze lepiej gdyby był te waryacką młodzież tak się przezywającą akademicką od pochodniowego cugu dla jakiegoś przeistoczonego na doktora i profesora Gilewskiego odwiódł, a w jednéj swéj mowie jędrnéj niechaj by był wykazał, że wszechnica Jagiellońska zawsze wydawała ludzi mądrych dla kraju i religii, ale nie waryatów i półgłówków, jak się to teraz zbłaźniła. Niech nie myśli ta szalona młodzież że i chłop za nią pójdzie, o nie, ale nie tylko chłop który daleko więcéj ma rozumu od niéj, ale i surdutowi oto są przeciw niéj. Chańba jaką się okryła polska katolicka młodzierz, jest bez granic. Ale bądźcie przekonani, że przyjdzie chwila, iż będziecie żydom wodę nosić, jak się już dosyć praktykuje.

Tak więc łaskawy p. Czesławie, na co się to zdadzą te dobre cele? Oto tyle one przyniosą korzyści jak w ks. Poznańskiem z pomocy naukowéj, bo ci co najwięcéj ztéj dobroczynnéj kasy odbierali wsparcia, dziś przeniewierzyli się jéj odwdzięczeniu, kłócą się jak nierodzone dzieci, a każdy woła, że ma racyą, a ci coby powinni pokazać drogę nie zemsty, nie plucia w swoje gniazdo, nie mogą przestać rąbać, siekać, na wszystkie strony, a zapominają o słowie postawionym, „kto na ciebie kamieniem to ty na niego chlebem.“

Przelewałem i ja krew już trzy razy za polską ojczyznę, ale jeżeli taką miałaby być, jak się to już pokazuje dzisiaj, to niechaj ją wiatry rozniesą na wszystkie cztéry części świata,

Wiarus z 8go pułku byłego
wojska polskiego.

ROZMAITOŚCI.

Curiosum. Pewien kapłan z gromadzenia XX. Paulinów opowiadał mi następne zdarzenie: W okolicy Częstochowy mieszkał prostaczek już podeszły w lata trudniący się robieniem koszyków, koszałek, opałek i tp z wierzbowego pręcia, a nawet z korzeni.

Pewnego razu przybył do Częstochowy, a jako wierny Chrzescianin, przystąpił do spowiedzi, żegnając się w imię Ojca — i Ducha Św. Amen. Czy przez zapomnienie czyli téż roztargnienie opuścił i Syna, spowiednik uważając to, zapytał go, a gdzie podziałeś Syna? Odpowiedź była gotową, bo nie namyślając się odrzekł: „Przed kościołem Dobrodzieju, sprzedaje koszałki, i dalej prowadzi swoje wyznanie tak nie umiejętnie że ksiądz powtórnie zapytuje go, długoż jeszcze będziesz plótł takie koszałki, opałki? Do śmierci Dobrodzieju, bo to jest mój sposób do życia. *Si vera fabula*; ale to ma bydź gdzieś tam na okładce jakieś zapisanéj księgi w bibliotece pod dachem.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA.“

№ 20. N. Piekary (poczta Scharley), dnia 18. Maja 1871. № 20.

Opieka św. Józefa.

Prawdziwe zdarzenie w teraźniejszych czasach.

Z wiarogodnego zródła dowiedzieliśmy się o działaniu św. Józefa i o prawdziwéj opiece tegóż świętego, albowiem miało miejsce w roku 1870 w Angauléme osobliwe zdarzenie, które znajdujemy w Gazecie amerykańskiéj opisane, a które co do słownie przetłomaczyliśmy, w następujący sposób.

Już od niejakiego czasu wyglądano i w Angouléme miasteczku, rychło wybuchnie powstanie republikanów, i rychło partya ta zacznie swą złość i nienawiść przeciw wszystkiemu dobremu, a nawet i przeciw świętościom wywierać, na wzór, jak się działo w Marsylii Lyonie i wielu innych miastach Francyi. Rozmaite zakłady i fabryki zaczęli właściciele zabezpieczać od napadu téj obawiającéj się halastry; co też i klasztór Panien pod tytułem „Serca Jezusowego“ jakkolwiek już zaopatrzony w około murem. Przełożona tego klasztoru sama obeszła i zrewidowała czy niepotrzeba gdzie jakiéj naprawy lub ulepszenia, a gdy w towarzystwie jednéj ze swych siostr przekonała się że wszystko znajduje się w dobrym stanie, uznała za dobre, aby nad bramą prowadzącą do klasztoru zawiesić obraz św. Józefa, w tym przekonaniu, że ten św. wrazie jakiego napadu, będzie jako opiekun obrońcą tego spokojnego miejsca, i rozjuszonéj tłuszczy niedopuści uczynić temu spokojnemu zaciszu żadnéj przykrości. Myśl téj matrony została uskutecznioną i obraz św. Józefa został zawieszony, i wszystkim siostrom w klasztorze zapowiedziała, że mogą być spokojne, niczego się nie obawiać, ponieważ mają stróża który swą opieką potrafi oddalić wszelkie niebezpieczeństwa.

Obawa obywateli i wielebnych siostr klasztornych w tem mieście nie były próżne, bo jednego dnia ukrywająca się do tych czas namiętność zrewoltowana, wybuchła w całém znaczeniu tego wyrazu, zaczęła niszczyć, pustoszyć, napadać na różne świętości, a w końcu i na ten klasztór Panien „Serca Jezusowego.“ Rzuciwszy się na ten spokojny klasztór, poczęli mur rozwalać obok bramy aby osłabić w murowane w niem haki i zawiasy, aby łatwiéj wywalić bramę i wtargnąć się do tego zacisza. Działo się to rozwalanie około godziny 10téj wieczorem, gdzie wszystkie siostry tego zgromadzenia po swéj modlitwie udały się na spoczynek, a przełożona wraz z swoją siostrą jeszcze zostały na pogadance, a zarazem aby czuwać nad swem klasztorem. Gdy ta halastra zbliżyła się do muru i jak to zwykle bywa z krzykiem i prześladowaniem, usłyszały te dwie siostry ten przeraźliwy krzyk a nawet jakieś sztukanie, wyszły na obejrzenie swych murów, aby się przekonać co się tam dzieje. Gdy się zbliżyły do bramy widzą iż mały już otwór w murze zrobiony, przełożona udaje się do swéj celi, i przed obrazem św. Józefa uklęknąwszy zaczęła się szczerze modlić i prosić św. Opiekuna o oddalenie téj rozhukanéj napaści. Wtym czasie i inne siostry tego zakonu przebudzone tym okropnym krzykiem i hałasem jakby jednym duchem tknięte powstajały i udały się do przełożonéj, którą zastały jeszcze modlącą się.

Gdy ta widząc w swych siostrach to przelęknienie, uspokaja je jak może i dodaje pociechy, a sama wychodzi powtórnie aby się znów przekonać co się tam przy bramie dzieje. Gdy się zbliżyła nieco bliżéj spostrzegła, że otwór już jest tak duży, iż człowiek może przejść. Przestraszona sama przełożona udaje się do swéj celi, klęka przed obrazem św. Józefa i zaczyna się gorąco modlić i prosić opieki św. Józefa o oddalenie wszelkiego niebezpieczeństwa, co i siostry wszystkie to samo uczyniły. W jednéj chwili ustał krzyk, rozwalanie muru, i zupełna cisza, bo halastra oddaliła się od murów tego klasztoru. Gdy tak ubiegł czas niemały i już te zakonnice niesłysząc żadnego hałasu, zdziwione tem uspokojeniem się zgrai, wychodzi przełożona dla przekonania się co się to stało.

Zbliżywszy się do otworu, spostrzega, że już nikogo tam niema, niedosyć na tem, ale przechodzi przez ten wyłom w murze i śledzi czy czasem nie jest jaki podstęp ukryty, ale i tu ani jednéj żywéj duszy nie widzi, słyszy tylko, że hałasy téj zgrai gdzieś tam daleko przeniosły swe rabusiowskie żądze, a klasztór zupełnie został w spokoju zostawiony. Powróciwszy udała się do modlitwy jak też i inne siostry dziękując św. Józefowi za oddalenie napadu.

Gdy przepędziły po modlitwie czas niejaki, namowione przez przełożoną zostały, aby się udały każda do swéj celi na spoczynek. Na drugi dzień przychodzi pewna pani do przełożonéj, która mieszka na przeciw klasztoru, a że mając wstęp do przełożonéj zawsze, była mile przyjmowaną, a tembardziéj dzisiaj, bo chce pocieszyć strapione siostry po tak niespokojnéj nocy, a przełożona chcąc się też dowiedzieć, co tam na mieście słychać. Pani ta opowiadając różne wypadki o téj zgrai, opowiedziała i to, co i jak się stało obok tego wyłomu muru klasztornego, i zapewniała swemi słowami, iż przypatrywała się wszystkiemu przy modlitwie do św. Józefa, i widziała następujące zdarzenie: Gdy ta hołota zrewoltowana zamyślała już przez wyłom w murze przechodzić, wyszedł jakiś staruszek a bardzo porządnie ubrany, dosyć wysokiego wzrostu, który zbliżywszy się do rozchukanego tłumu, słowa do nikogo nie mówiąc, ani też ręką żadnego poruszenia nie pokazał, tylko jak gdyby chciał zobaczyć i zkontrolować jak daleko robota tych jest wykonaną, postawa zaś jego była nadzwyczaj imponująca. Gdy się tak w cichości zbliżył już do tego miejsca, a niemówiąc nic do nikogo ani słowa, zgraja spostrzegłszy go, zaczęła w okropnym przelęknieniu uciekać, że nawet i ona sama się zdziwiła nad czemsiś podobnem. Przypuszczałam tylko, mówiła ta pani, że ta osoba musi być wielkiego znaczenia, kiedy ta z rewoltowana ludność spostrzegłszy go struchlała i zaczęła przed nim uciekać. Kiedy opuścili wszyscy to miejsce i uciekli, ta osoba znikła mi przed memi oczami, i nie wiem i pojąć nie mogę gdzie się podziała, zdziwiona tym zjawiskiem téj osoby i tą siłą tego przerażenia się tego ludu, na który tyle

strachu mogło jego pokazanie się sprawić, i znów jego zniknięcie którego nie umiem sobie wcale wytłómaczyć co by to była za osoba i co za jedna. Przełożona słysząc opowiadanie téj pani, uklęknąwszy wraz ze swemi siostrami dziękowały Bogu, i św. Józefowi za wyzwolenie i obronę ich zacisza.

Wszelkie domysły i tłomaczenia tego zajścia pozostawiam dobremu czytelnikowi, jednak z méj strony mam to pewne przekonanie, iż tą osobą ukazaną się, nie był nikt inny jak św. Józef, który na szczere prośby przełożonéj jak i wszystkich siostr w czasie potrzeby przybył, aby te Bogu się poświęcające siostry od bezwstydnéj napaści obronić, a tym bardziéj iż całe swe zaufanie w niem położyły, i nie tylko, że te siostry doznały opieki św. Józefa, ale już wiele wiele dowodów mamy, że gdy się kto szczerze uda do tego św., pociechę odbiera, za co też cześć i pokłon św. Józefowi składamy.

Memorandum.

Kamień na kamieniu —
Na kamieniu kamień;
Sentymenta „prawdy“ —
Są wyryte na niém,
Lecz skoro się kamień zwali,
Kółko „prawdy“ nieocali.
Już runęło to mamidło —
Wykłuło się z worka szydło:
Chytry podstęp i obłuda —
W Katowicach się nie uda.
„Pysznego exkomunika —
Prawy katolik unika.“
Zacny Pawle w twojéj toni!
Niech Cię Matka Boska broni:
Porzuć zwodnicze zamiary —
Ujdziesz zasłużonéj kary.
Przykładem świętéj pokory —
Wzmocnisz Chrześciańskie wzory.

Vox populi.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Według doniesień i pogłosek krążących w kraju pomiędzy ludźmi bliżéj stojącemi z księciem Bismarkiem, rozniesła się i ta, że książe Bismark miał jakieś ustępstwa zrobić dla Francyi, a osobliwie pod względem finansów, to jest z 5 miliardów na 4½ ale z tym warunkiem, że w jednym roku będzie cała suma wypłacona. Przytem przyrzekł, że postara się o kredyt u bankierów niemieckich, oraz miał wydać rozkaz do wojsk niemieckich stojących w fortach blisko Paryża do opuszczenia zajętych stanowisk. Tymczasem walka pod Paryżem coraz większe przybiera rozmiary. Wojska wersalskie posuwają co raz to więcéj naprzód, a bombardowanie fortów postępuje z wielką siłą. Utrata fortu Issy i porobione ogromne wyłomy w murze opasującym Paryż, wielkie wywołało ztrętwienie w Paryżu, i wskutek tego wielkie nieporozumienie w komunistach, co nawet sprowadziło aresztowanie główno dowodzącego, bo oświadczył komunie, że nieprzyjmuje żadnéj odpowiedzialności na siebie, gdyż podwładni nie chcą być posłusznymi tylko każdy chce rozkazywać. Przytem powiedział w oczy komunie, że Mac-Machon jest niedołężnym wodzem ze strony wersalskiéj, bo na takie bezprzykładne i rozprzężone wojsko jakie ma komuna, nie powinien był tyle już bombardowania i zniszczenia robić, tylko jednym zamachem uderzyć, a zwyciężyłby. Komuna mści się w okropny sposób na majątku Tiersa za tę ostatnią odezwę do Paryżan, nakazano bowiem zniszczyć zupełnie jego dom, a cały majątek zkonfiskować. Słowem jedném, że komuniści zdradzają się zupełnie sami, iż się znajdują w konwulsyach swego upadku, więc choć już nie dokażą nic innego to przynajmniéj wywrą swoją zemstę, choć na niewinnych murach.

Z Rosyi jak nam donoszono z Petersburga dnia 4. Maja, że pijaństwo tak się tam szerzy iż przechodzi wszelkie wyobrażenie ludzkie. Na całéj kuli ziemskiéj nie znalazłby drugiego miéjsca podobnego jak się dzieje pod bokiem samego cara. Dzienniki nawet powstają przeciw temu, ale to wszystko na próżno. Rosya się w okropny sposób zbroi, i w Petersburgu pokazała się nowa mapa, w któréj Galicya, Poznańskie, Prusy wschodnie są przyłączone do państwa jego.

Z Rzymu piszą, że teraz już się pokazują dwie strony, to jest jedna przeciw Ojcu św., a druga za Ojcem Świętym, lecz ta druga strona bardzo mocna i ci co tak dokazywali, zmaleli teraz na bardzo małą liczbę. Jak to bywa, w początkach nie wiedzieli najprzód poczciwi ludzie, i ze strachu pozamykali się w swoich domach, aby nie wpaść w jaki przypadek, ta druga strona złożona z chołoty a podsycona za pieniądze masońskie, poczęła waryować i dokazywać, ale jak szło tak idzie swoim trybem w Watykanie, nareszcie i masoni przestali pieniędzmy szastać, teraz gdy ta chołota nie otrzymuje już żadnego podsycania, ustaje coraz widoczniéj, i teraz dopiero sami ci opowiadają jak to byli namawiani przez ajentów i otrzymali od nich pieniądze. Dobrzy i poczciwi zaś Rzymianie będąc wystawieni na różne nieprzyjemności, woleli się pozamykać, i w tém zaciszu modlili się tylko i prosili o wytrałość, aleć też już i nieco zmieniło się po przybyciu tego pana od rządu francuzkiego, o którym to w swojem czasie donosiliśmy, ten przywiózł od rządu francuzkiego bardzo ostre wezwanie i widać, że to wywarło wpływ kiedy już Rzymianie odprawili na cześć Bogu trzech-dzienne nabożeństwo, w pierwszym dniu miał kazanie sławny mówca ksiądz Ojciec Kurci, który swoją wymową trafił każdemu głęboko do serca. Nabożeństwo to odbyło się na uproszenie Boga o pokój w sąsiedniem kraju t. j. w Francyi.

Ta mała jeszcze oszałamiona partya zgrzytała zębami, że już nie może dokazywać. O Boże daj upamiętanie téj rozchukanéj ludności w jéj ciemnocie.

Wersal 12. Maja. Przy zdobyciu fortu Issy przez wojska wersalskie, zabrano 119 armat a we wsi Issy 10. Żywności, amunicyi i wódki znaleziono ogromne zapasy. Załoga opuszczająca ten fort ratowała się podziemnym przekopem, którego jeszcze nie odkryto. Także fort Vanves przestał dawać ognia, zdaje się, iż téż został opuszczony.

Pan Tiers zawiadomił zgromadzenie narodowe, że pokój został stanowczo z Niemcami podpisany. Tiers będąc zapytany w zgromadzeniu, dlac zego dał taką odpowiedź odmowną deputacyi z Borbo, oświadczył, że jeżeli o takie rzeczy będzie nagabywanym, złoży urząd, i żąda aby przez głosowanie przeprowadzonym zostało czy to można od niego żądać, lub nie? Głosowanie w

znacznéj większości pokazało, że mając do swego naczelnika zupełne zaufanie nie powinien o coś podobne być zapytywany.

Paryż 12. Maja. Członek komuny Alix został aresztowany, i po jego zaaresztowaniu podobno zwaryował. Aureset dziś stawa przed sądem. Wczoraj miał być aresztowany Rossel główno dowodzący w miejsce Aureseta.

Wiedeń, 13. Maja. Volksfreund ogłasza petycyą 28 austryackich arcybiskupów i biskupów do cesarza, w której ze względu na dokonane w Rzymie od 20 sierpnia 1870 r. wypadki proszą cesarza, aby polecił ministrowi spraw zagranicznych, iżby rządowi włoskiemu zganił otwarcie postępowanie jego w Rzymie i nie zostawił go w wątpliwości co do tego, że cesarz dostateczne zabezpieczenie niezależności Papieża w całéj jego pełni uważa za konieczne. Petenci rozwodzą się nad tém, że Papież musi natychmiast otrzymać napowrót Rzym wraz z odpowiednim obszarem kraju, że nie tylko mocarstwa katolickie, lecz i książęta protestanccy, w których krajach żyją liczni katolicy, w tém są interesowani, aby Papież na rzecz Włoch nie został pozbawiony swéj niezależności i przynależnych mu środków zewnętrznych, i że takowe w razie porozumienia dostatecznego przysługuje prawo żądania, aby miano pamięć o zabezpieczeniu podobnego porozumienia.

Wersal, 13 Maja. Wojska rządowe wzięły ostatniéj nocy seminaryum w Issy; powstańcy ponieśli przytém znaczne straty. Przy wczorajszém zajęciu laszktotu Oiseaux wpadło 8 dział w ręce wojsk wersalskich a około 100 powstańców zabito, podobno przytem i kilkaset wzięto do niewoli. Roboty oblężnicze i ostrzeliwanie prowadzą się daléj z energią. — Pp. Julius Favre i Pouyer Quertier wrócili tu wczoraj wieczorem. — Mac-Machon ogłosił wczoraj rozkaz dzienny do wojska, w którym oświadcza: „Żołnierze! odpowiedzieliście zaufaniu jakie Francya miała do waszéj waleczności i siły. Usunęliście wszystkie przeszkody, jakie powstanie nagromadziło, rozporządzające wszystkiemi środkami, jakie przygotowano przeciw obcym wojskom.“ Rozkaz dzienny wylicza następnie wszystkie dokonane w ostatnim czasie przez armią czyny, pojmanie 3000 powstańców, zabranie 151 dział i tak daléj mówi: Ojczyzna oddaje pochwałę waszym powodzeniom; widzi ona w nich oznaki blizkiego końca walki, nad którą wszyscy ubolewamy. Paryż woła nas, abyśmy go obronili od rzekomego rządu, jaki go uciska. Niezadługo zatkniemy narodową chorągiew na wałach i przywrócimy porządek, jakiego domaga się Francya i cała Europa. Żołnierze! zasłużyliście sobie na wdzięczność ojczyzny.

Paryż, 14 Maja. Komitet bezpieczeństwa publicznego nakazał, by odtąd każdy obywatel nosił przy sobie kartę legitymacyjną. Dzienniki radykalne oskarżają komunę o słabość. Sociale żąda stawienia pod sąd członków komitetu centralnego i zniesienia go. Reveil powiada, że utworzenie komitetu bezpieczeństwa publicznego (wydziału ocalenia publicznego) równa się abdykacyi komuny. Baterye Montmartre otworzyły w nocy ogień na St. Queen i Genevillers. Wszystkie wojska, będące do dyspozycyi, wysłano ku Malakof petit, Vanves i Grand Montrouge. Wersalczycy wznoszą most pontonowy pod Clichy. Pod Asnieres wre bój bez ustanku. Neuilly i mosty na kolei opasującéj Paryż, będą zburzone, celem utworzenia drugiéj linii obronnéj. Wszędzie uległy baterye paryskie ogniowi wersalskich.

Wiedeń, 14 Maja. Ogłoszone w wczorajszych dziennikach podanie 28 książąt kościoła do cesarza, rozstrzygnięte zostało w radzie gabinetowéj jeszcze przed wyjazdem hr. Beusta w ten sposób, że rząd w kierunku dotychczasowym politycznym w kwestyi poruszonéj bynajmniéj nie zmieni swego postępowania.

Francya. Strzelanina armat i broni ręcznéj nie ustaje ani na chwilę, granaty wersalskie padają co raz daléj w głąb miasta, a nawet sięgają już po lewym brzegu Sekwany. Warownia Issy, która wytrzymała bombardowanie Prusaków, a teraz już od 16. dni jest znów głównym przedmiotem szturmu wersalczyków ciekawą będzie zajmować kartę w dziejach obrony Paryża. Przez niejaki czas ta warownia opuszczona pozostawała pod strażą 19. letniego młodzieńca Dufaur, który już zamierzał wysadzić ją w powietrze, ale przybył w pomoc jenerał Clureset z 150 rokoszanami i dwiema członkami komuny, aby się przekonać o stanie warowni, a w tym samym czasie przybył parlamentarz wersalczyków wzywający do poddania się, z następującém pismem.

W Imieniu i z rozkazu pana marszałka naczelnie dowodzącego, wzywamy komendanta obecnie w forcie się znajdującego do bezwłocznego poddania się wraz z całą załogą, czasu do namyślenia udziela się kwadrans tylko i do odpowiedzi, i jeżeli poddanie nastąpi, zapewnia się wszystkim bez wyjątku wolność i życie z wyjątkiem pozwolenia zamieszkiwania w Paryżu, przeciwnie zaś cała załoga zostanie rozstrzelaną. Lecz niestety propozycya przez parlamentarza została odrzucona w ten sposób.

Kochany kolego! Jeśli się ośmielisz raz jeszcze przesłać nam tak bezczelne zawezwanie, jak w piśmie Twojém piszesz, każę Twego parlamentarza stosownie do zwyczajów wojennych rozstrzelać.

Twój życzliwy kolega Rossel.

O aresztowaniu Clureseta obchodzą najrozmaitsze pogłoski, a najbardziéj miało wprowadzić w podéjrzenie, że się starał o uwolnienie arcybiskupa z więzienia. Gdy dwóch członków komuny przybyło aresztować go, oświadczył, iż już od tygodnia oczekuje tego, a gdyby był zdrajcą, jak go niektórzy posądzają, nie byliby go zapewne zastali już w ministerstwie. Oglónie sądzą, że za dni kilka Clureset znów zasiędzie w Komunie.

ROZMAITOŚCI.

We wsi H..... miało się odbyć wesele jakiegoś Jegomościa. Gdy już państwo młode klęczeli przed ołtarzem, było można słyszéć pastora głosem przeraźliwym do wszystkich obecnych następującemi mówić słowy: „Żądam, ażeby każdy mający co ważnego przeciw zawarciu ślubu tegoż, zaraz się zgłosił!“ — Po ukończonéj pastora mowie, atolić słyszano z kątka kościoła głosem płaczącym dość głośnym mówić: „Proszę Pana Dobrodzieja, ja niezezwalam na zawarcie ślubu między temi przed ołtarzem klęczącemi osobami!“ Wszystkich obecnych oczy zwróciły się tam, zkąd głos ów przyszedł — a ujrzano mężczyznę należycie ubranego, ocierającego sobie łzy z oczu. — „Cóż ty masz ważnego do wyjawienia, przyjacielu mój!“ zapytał zwolna pastor, bojąc się, iż sumkę od Jegomościa mu już ofiarowaną, stracić będzie musiał. — Ów niezważał wcale na słowa pastora, a po chwili upadł niby nieżywy na ziemię. — Przywróciwszy

mu znowu życie, pyta go zniechcenia pastor coby to za tajemnicę miał; a po długiem łkaniu odpowiedział ów głosem płaczliwym: *„Więcéj jak przez trzy lata zalecałem jéj się, myśląc, że będzie moją, ale ona mnie niechce!“* *Rassek*, nauczyciel z Marklowic.

Ongi poczciwy sobie rolnik, miał syna podrostka, który lubiał sługiwać do Mszy św. — myślał nieraz w duchu — czyby też mój Franek nie mógł zostać księdzem? — z tą niezachwianą intencyą udał się do swego proboszcza o poradę. —

Proboszcz: Mój Bartłomieju — względem Franka chęci wasze pochwalam — lecz chcąc tego zamiaru dopiąc, potrzeba nasamprzód — ażeby Franek przeszedł i ukończył wszystkie szkoły — a szkoły są od nas bardzo daleko — na to wszystko należy mieć pewny i stały fundusz — ty mój Bartłomieju nie zbyt jesteś zamożny. Druga rzecz — lubo Franek dziś podoba sobie stan duchowny — ale by zostać księdzem, lat kilka potrzeba na to — z wiekiem może się ta chęć odmienić i uczyć się od dechce — a nauki wierzajcie mi wymagają stateczniéj wytrwałości i pilności. —

Bartłomiéj: Toć dobrodzieju myślę — że mię Franek, tak rączy do posług kościelnych, nie zawiedzie — i że — gdy go oddam do szkół za czasem widzieć go będę w ornacie przy ołtarzu. —

Proboszcz: Życzę ci mój Bartłomieju — abyś się z twoim Frankiem dobrze powiodło — będzie mnie to cieszyć — zarównie i wszystkich moich parafian —

Bartłomiéj: Pokłoniwszy się niziutko proboszczowi — odchodząc pochwalił Pana Boga.

Jak zamierzył, tak i wykonał swoje zamiary: — Franka odwiózł do szkół — sprawiwszy mu przyzwoitą odzież — stół i stancyę z góry na cały rok opłacił — szkolne potrzeby zaopatrzył — i nadto, zostawił mu kilka złotych gotówką — mówiąc: mój Franku — ucz się dobrze po łacinie — abyś został księdzem — bądź zdrów.

Franek ochoczo rozpoczął uczęszczać do szkoły — wszelako niedługo trwał w swém powołaniu — rozlampartował się i tak do końca roku szkolnego wagabundował — a poczciwy ojciec o tém wcale niewiedział.

Nadszedł w reszcie i czas wakacyj — Franek też powrócił do domu — w izbie zastał matkę, która go serdecznie uściskała — o jakżeś mi pięknie wyrosł mój drogi synku — a gdzież tatuś? u nawozu w oborze — Franek tam pospieszył i stanąwszy w progu obory, przypatrywał się z uśmiechem nakładaniu gnoju — ojciec z oczywszy go uradowany zawołał: a witajże miły Franku, jak się miewasz? — zdrów jestem panie ojcze, jak mnie widzicie.

Ojciec, parobek i dziewka z ukosa spoglądali na Franka podpierającego sobie boku — nareszcie parobek z głupia zapytał Franka? — a jakże się zowią po łacińsku widły? — widłatus — dziewka znowu: a gnój? — gnojatus — z niecierpliwiony ojciec: — a wóz? wozatus.

Rozgniewany ojciec naprawdę — nuże batem okładać Franka — a ty nicponiu! weź do rąk widłatus do gnojatus — nakładatus na wozatus — ty przemierzły — rustykusie z taką twoją mądrą łaciną, do cepów tobie — do pługa, ale nie na księdza.

Zagadka.

Trzy siostry jak rodne, w swem ustroju modne,
Każdemu dogodne, między sobą zgodne,
Wciąż dzieinie pracują, nadgrodą częstują,
Pierwsza kwiaty wije, druga marzy śnieje;
By boso nie chodzić i prace nadgrodzić.
Trzecia dość ospała, piękność jéj niemała,
Choć niema rumieńca, nie wabi młodzieńca,
Chociaż blada, biała, to mężna i śmiała,
Odmian ma niemało studzi ciepłe ciało. —
Żadnego rodzaju ni w Czerwcu ni w Maju,
Brak tychże siostr drugi, czyni nam przysługi;
To światłem gorąca, to znów jak obrońca,
Łzy roni na świecie, w skwarze prochy miecie,
Czasem wpadłszy w dume, w złowrogą perfume;
Gromi strzałem ludzi, wszystko śpiące budzi.
Skoro złość uśmierzy, inaczéj nas mierzy,
Wnet nas wonią tuczy; poznać piękność uczy,
Wskazując nam trzode, jéj smukłą urode, —
Zboże urodliwe dziateczki wstydliwe,
Frukta w dojrzałości, znoszących w miłości,
Skwar bez końca, trudy, wszystko bez obłudy. —
Sens téjże zagadki jest jasny i gładki,
Gdy zgadniesz imiona czworo tychże dziatek,
Podaj mi do prasy w „Zwiastuna“ „Dodatek.“ —
(Rozwiązanie nasiąpi w Nr. 21.)

Rozwiązanie zagadki z Nr. 19. *jarmark.*

Otrzymaliśmy następujące trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 19.

I.

Za swe zadanie w ostatnim numerze,
Niechaj nasz „Zwiastun“ odgadkę odbierze; —
Raj jest nazwiskiem ogrodu pewnego,
Kram zaś są taszy towaru różnego.
Na wstecz przeczytam dwa słówka, te małe,
Potem je zwiążę — i *jarmark* jest całe,
Rassek nauczyciel z Marklowic.

II.

Miejsca stale rozkosznego,
Niemasz tu na ziemi;
Więc szukamy wciąż innego,
Tym jest „Raj“ z świętemi. —
Tam nie ujrzę nigdy smutku,
Lecz zawsze swobodę
A za pracę chętną w skutku,
Bez końca nagrodę.
„Kram“ z towarem rozłożonym,
Nie raz kupca smuci
Bo to z ludem zgromadzonym
Ciągną i zepsuci. —
Którzy w „jarmark“ krzywdzą kupca,
Towar wykradają;
I za radą piekła hufca,
Swą duszę sprzedawają. — *H. G.*

Oprócz powyższych, odgadł także Wilhelm Sterra z Szarleja.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.